

Z DREZNA.

Stoletnia rocznica urodzin Beethowena. — Beethoven nie ma jeszcze dotąd biografa. — J. F. Rochlitz. — K. M. Weber jako krytyk dzieł Beethowena. — Teraźniejsi romansopisarze niemieccy. — Opperman, Vacano, Levin Schücking. H. Heffer i jego historya literatury XVIII wieku — *Zwei Polen in Weimar*. — *Die beiden Mosen*. — *Dorfgeschichten Auerbacha*. — Najnowsze dzieła.

Dnia 17 grudnia z r., obchodzono uroczyscie w całych Niemczech, stuletnią rocznicę urodzin Beethowena. Drezno sławne ze swojej muzykalności, kilkodniowymi festynami uczciło pamięć kompozytora, którego genialne dzieła przyczyniły się nadzwyczajnie do podniesienia sztuki muzycznej na ten świetny stopień rozwoju i znaczenia, na jakim się obecnie znajduje. *Dziwiątą Symfonią* z chórami, tudzież operą *Fidelio*, obok wielu innych utworów wykonanych publicznie, w połączeniu z mowami i bankietem, uczczono pamięć człowieka, któremu za życia zaprzeczono wszystkiego, nawet nauki i talentu muzycznego!

Na parę tygodni przed uroczystością, pojawiła się w druku literacka praca Rycharda Wagnera pod tytułem *Beethoven*; w niej znakomity twórca *Śpiewaków Norymberskich*, składa gorący hołd uwielbienia dla tego Szekspira muzyki. Obok niej, wyszło także kilka broszur, mających na celu poznać ogół z życiem i pracami człowieka, którego stuletnią pamiątkę urodzenia, intelligentniejsza część narodu z takim poszanowaniem obchodzić postanowiła. Dziwna rzecz, ów najpotężniejszy geniusz muzyczny naszego wieku: nie znalazł jeszcze godnego siebie biografa. Ulotnych artykułów, broszur, anegdot, pamiętników, krytycznych przeglądów, poważnych i uczonych rozbiórów o dziełach Beethowena wyszło mnóstwo, nawet sporą już wiązkę własnoręcznych jego listów przed parą laty publikowano, a nikt się jeszcze nie znalazł, coby miał odwagę z materyałów tych skorzystać i przysłużyć się nareszcie światu, odpowiednią i godną Beethowena biografją. Jeden Antoni Schindler, przyjaciel i powiernik wielkiego kompozytora, próbował to uczynić, lecz jego biografia jest raczej zbiorem osobistych wspom-

nień, które dorywcze zestawieniem pragnął od zatury uratować, aniżeli dziełem w wyższym i poważniejszym tego słowa znaczeniu.

Już podczas ostatniej choroby Beethowena, która w cztery miesiące później miała go wturcić do grobu (1827 roku), Stefan Breuning i Schindler, zaprzętni oddawna myślą zebrania materyałów do życiorysu mistrza a przyjaciela swego, siedzieli przy jego łóżu, i czekali tylko na sposobność aby go o to zaczepić. Rozmowa toczyła się o Plutarchu; Breuning korzystając z okazji, zapytał Beethowena, kogoby z pomiędzy ówczesnych pisarzy wybrał na biografa swojego?—Rochlitz—odpowiedział bez wahania—jeżeli on mnie przeżyje (1). Potem dodał: iż prawdopodobnie po jego śmierci, wielu pisarzy wystąpi z anegdotkami i historyjkami mniej lub więcej autentycznymi, aby tylko publiczność zabawić, jak to się zwykło dzać z ludźmi wywierającymi pewien wpływ na wiek w którym żyją. Dlatego najszczerzszym życzeniem jego jest, aby to wszystko, co kiedyś o nim ma być powiedzianem, mogło być nacechowane rzetelną prawdą. Życzenie to objawione w chwili prawie gdy miał doczesny ten świat opuścić, było dla nas—powiada Schindler—zbyt wielkiej wagi, abyśmy nie mieli z niego natychmiast korzystać. Ale należało w rozmowie zachować jak największą ostrożność w tém wszystkiem, co mogło odnosić się do blizkiej jego śmierci. Rozdrażniona imaginacya Beethowena, marzyła wciąż o wielkich podróżach, o wzniosłych kompozycjach i t. d. Nie wierzył i nie przypuszczał on, aby tak prędko miał ten świat porzucić; owszem, pragnął żyć koniecznie, bo czuł w sobie jeszcze potężną siłę twórczą, bo wiedział iż nie jednem arcydziełem przysłużyć się jeszcze może ludzkości. Potrzeba więc było wyczekiwać sposobnej chwili, aby go znów na tę rozmowę naprowadzić; jakóż niestety, sposobność podobna wkrótce się nastęrczyła. Coraz widoczniejszy upadek sił fizycznych, zachwiał w nim wiarę do życia, śmierć szybko się zbliżała, czuł ją już, i ze stoiczną powagą myślał o niej. Plutarch i inni ulubieni jego greccy pisarze, leżeli przy nim nieodstępnie; pewnego dnia poczał mówić o Brutusie (którego statuetka stała na stole), korzystając ze sposobności, wszczęliśmy rozmowę o jego biografii. Godząc się z losem, Beethoven odczytał z głęboką uwagą projekt w tym względzie Breuninga i oddając mu rzekł:—Ten papier tak dobry jak inny: weź go i zrób użytek jak tylko możesz najlepszy. Lecz przedewszystkiem, trzymaj się najściślej prawdy; czynię cię za nią odpowiedzialnym. Napisz także o tém do Rochlitz.

„Oprócz wspomnianego papieru, dał nam jeszcze rozmaite inne notatki; a chcąc okazać w tej uroczystej chwili całe swoje ku nam zaufanie, wręczył Breuningowi zwój papierów familijnych, wraz

(1) Jan Fryderyk Rochlitz, najznakomitszy podówczas pisarz i krytyk rzeczy muzycznych, redaktor lipskiej Allg. mus. Zeitung. Zmarł 16 grudnia 1842 roku.

z wielu dokumentami, a mnie oddał pakiet ogólnych swoich korespondencyj. Po śmierci mistrza, postanowiliśmy uwiadomić Rochlitz o ostatniej woli zmarłego, gdy Breuning śmiertelnie zachorował i po dwóch miesiącach cierpień, połączył się z przyjacielem na tantym świecie. Ten nieszczęśliwy wypadek, wtrącił mię w wielki kłopot, bo w Breuningu straciłem jedyne go człowieka, który najdokładniej znał osobiste stosunki Beethowena. Pozostała wdowa zwróciła mi wszystkie papiery będące w posiadaniu jej zmarłego męża, z wyjątkiem kilku dokumentów, które złożyła u kuratora spadkowego. Nie pozostało mi więc nic innego do czynienia, jak stosownie do woli Beethowena, oddać te papiery Rochlitzowi, aby jak najprędzej zajął się napisaniem jego biografii, co też dnia 12 września 1827 roku uczyniłem. W sześć dni później otrzymałem pismo następujące:

„Dziwactwa jakie cechowały charakter wielkiego naszego Beethowena, nigdy mu w mojem przekonaniu nie nie szkodziły. Od dawnego czasu umiałem należycie wielką i wzniosłą jego duszę ocenić. Podczas pobytu mego w Wiedniu w 1822 roku, miałem sposobność przestawać z nim częściej i w rozmowach naszych, okazywał mi wiele otwartości i zaufania; atoli jego kalectwo (głuchota), sprawiało mu niemało przykrości i rozmowę naszą niezmiernie utrudniało. Jego olbrzymi talent i usługi jakie wyświadczył sztuce muzycznej, ceniłem wielce, z ogromnem też zajęciem śledziłem postęp i rozwój jego geniuszu. Nie zaniedbując nigdy żadnej sposobności, mogącej mię objaśnić co do stosunków życia zewnętrznego, o ile się ono odbijało w jego muzycznych kreacjach, zdawało mi się, iż po Beethowena śmierci mógłbym zostać jego biografem. Chciałem tedy wydać jego życiorys razem z życiorysem Karola Maryi Webera, w dziele mojem pod tytułem: „Dla przyjaciół sztuki muzycznej” (*Für Freunde der Tonkunst*). Dzisiaj, gdy mi pan nadsyłaśz tyle ważnych i nowych materyałów, wraz z ostatnią wolą w tym względzie zmarłego mistrza, pojmujesz zapewne, o ile byłbym szczęśliwym, gdybym mógł temu zadosyć uczynić. Ale niestety, niepodobna mi się podjąć tej pracy. Życie moje upływa w ciągłych ze światem zapasach, od lat młodzieńczych mści się ono na mnie w sposób niekiedy ciężki do zniesienia.... Zmuszony jestem zaprowadzić zupełną zmianę w bycie moim, a przedewszystkiem, porzucić wszelkie piśmienne zajęcia; z tego tedy powodu, niepodobna mi myśleć nawet o napisaniu jakiego nowego dzieła, i zapewniam pana że wiele mi to kosztuje, iż muszę się rzec spełnienia misji, do jakiej mi pan zwywasz. Przykro mi, że taką panu odpowiedź przesyłam, lecz okoliczności zmuszają mię do tego; nie mniej przeto dziękuję za okazane mi zaufanie”....

Nie trudno nam teraz zrozumieć główny powód, dla którego Rochlitz, szczerzy zwolennik i wielbiciel nie tylko utworów, ale i moralnych przymiotów zgasłego mistrza, rzekł się tak ważnego i pięknego obowiązku.

Z wstąpieniem Beethowena do grobu, grobowa także cisza ze względu na jego dzieła, zapanowała na świecie. Śmierć jego mało, albo nic zgoła nie zajmowała współczesnych; jeden ubogi muzyk zniknął z wiedeńskiego horyzontu, nie więcej. Owszem, kompozytorscy muzyczni pigmeje, stanowiący liczny kontyngens w ludności stolicy cesarstwa austriackiego, odetchnęli pełniejszą pierśią, gdyż potężny kolos, przez tak długi czas ich przygniatający, zszedł z tego świata, zostawiając wolne nareszcie pole ich mizernym elukubracjom. Rzesza muzycznych wykonawców, która w krwawym pocie czoła, nieraz musiała wykonywać olbrzymie kreacje Beethowena, wyprzedzające znacznie ich zdolności i zasoby techniczne, szczęśliwą także była, iż nareszcie nikt już ich zmuszać nie będzie do wykonywania dzieł, do których nie dorosli. Publiczność, mniej jeszcze usposobiona stanem muzycznego swojego wykształcenia, do rozmiłowania się w utworach mistrza, ani też mogąca takowe należycie ocenić, chętnie podawała ucha wszystkiemu, co zawieść i zazdrość przeciwko niemu rozpuszczała. Od dawna już okrzyczano muzykę Beethowena za dziwaczną, nieprzystępną, szaloną w nowatorskich swoich tendencyach; w interesie współczesnych kompozytorów leżało poniżenie jój, wyśmianie, potępienie. Po śmierci jego, oni przecie mogli się śmiać produktami swojemi popisywać i zgodnym wrzaskiem zagłuszać owe rzadkie głosy, podnoszące się w obronie zapomnianego, wielkiego kompozytora! Ani usiłowania Schuppanziga w celu upowszechnienia muzyki kwartetowej Beethowena, ani innych stowarzyszeń podejmujących się choć kiedy niekiedy, wykonywania większych jego symfonicznych ustępów, obojętności ogółu skruszyć nie mogły. Była to chwila zupełnej niepopularności Beethowena, zdawało się, iż wszyscy o nim zapomnieli, albo też zapomnieć pragnęli. W takim stanie rzeczy, występować z jego biografią, było to pracą niewdzięczną i niekorzystną zarazem. Rochlitz więc pod pewnym względem miał słuszność, jeżeli się od niej wymówił, czekając zapewne lepszych czasów (1). Jakoż pomału, gdy wyższe muzyczne wykształcenie poczęło się stawać powszechniejszém, gdy mechanizm gry na fortepianie i innych instrumentach, z każdym rokiem coraz znakomitsze czynił postępy, poczęto sobie dzieła Beethowena przypominać, rozpatrywać się w nich, oceniać jak należy i dopiero zrozumiano, jak wielkie bogactwa myśli w nich się zawierają i w jak szlachetnej i wzniosłej formie są wyrażone.

Ale co tu się dziwić publiczności, wierzącej łatwo w to wszystko, co jój słowem lub pismem podawano, jak brać za złe artyściom z powołania, gdy uprzedzeni albo zawistni, potępiali dzieła

(1) Pisarz ten nie porzucił prac literackich, chociaż w liście powyższym najmocniej ich się zarzekał, to many dowód, iż w roku 1832, wydał właśnie dwa tomy owego dzieła pod tytułem: *Für Freunde der Tonkunst*, nie czując potrzeby zamieszczenia w niem życiorysu Beethowena.

wyższego nad nich o całą potęgę geniuszu kompozytora, skoro nawet tacy, którym Opatrzność udzieliła pewną takiegoż twórczego geniuszu iskrę, nie mogli się wznieść do stanowiska bezstronności w sądzie i nie chcieli zrozumieć wartości i zasług twórcy *dziewiętej symfonii*!

Niech nam będzie wolno przytoczyć list Karola Maryi Webera, adresowany do redaktora muzycznej gazety w Zurychu, dnia 21-go maja 1810 roku, w chwili właśnie, gdy Beethoven był w epoce drugiego swojego stylu, który tak licznymi arcydziełami wzbogacił sztukę muzyczną. List ten ma z tego powodu jeszcze historyczne znaczenie, ile, że daje wierny obraz usposobienia i przekonań znacznej frakcyi artystów z powołania, którzy przecie mogli i powinni byli rozumieć należycie wartość prac tego wielkiego kompozytora. Musimy tylko wyobrazić sobie Webera nie jako twórcę *Freischütz'a*, *Oherona* i *Euryanty*, lecz jako dwudziesto trzech letniego młodzieńca, wchodzącego jednakże w świat, z kilku już kompozycjami, noszącymi na sobie cechę wyższego talentu.

„Postanowiwszy, pisze on, poświęcić się zupełnie muzyce, korzystam z pierwszej sposobności, dla utrwaleniu stosunków przez Waugenheima pomiędzy nami zawiązanych i wyrażenia panu podziękowania, za jego łaskawy sąd o moich kompozycjach. Jednakże obawiam się dotknąć kwestyi dla mnie bardzo ważnej i niemiłej zarazem, a której nie chciałbym znowu pominąć milczeniem: oto w rozbiórce mojego *Kwartetu* i *Kaprysu*, bierzesz mnie pan za naśladowcę Beethowena. Jakkolwiek sąd ten może być dla mnie pochlebnym, przecie w żadnym razie przyjemności sprawić mi nie może. Najprzód, nienawidzę wszystkiego, co nosi na sobie cechę naśladownictwa; powtóre, sposób mój widzenia rzeczy, zbyt wiele różni się od Beethowena, abym się miał z nim kiedy spotkać na jednej drodze. Jego dar twórczy, chociaż gwałtowny i trudny do uwierzenia, odznacza się takim nieładem w zestawieniu głównych idei, że jego pierwotne dzieła, więcej bez porównania mają dla mnie powabu. Jego ostatnie utwory przedstawiają chaos niepodobny do pojęcia. Świeżość myśli zamglona kołem tak ciemnym, iż pomimo tu i owdzie przenikających błysków geniuszu, dowodzi tylko, jak wielkim mógłby być kompozytorem, gdyby umiał nad sobą panować i trzymać niesforną fantazyę swoją w granicach przyzwoitości i umiarkowania. Ponieważ naturalnie, nie jestem zawsze zadowolonym z wielkiego Beethowena, przeto widzę się zmuszonym bronić mojej muzyki od zarzutu, jakiegokolwiek z jego muzyką podobieństwa, mianowicie, pod względem logiki i jasnego wypowiedzenia myśli. Bo cel sztuki na tém się zasadza, aby rozmaitość przedmiotów ująć w jedną zaokrągloną całość, i aby ta całość jaśniała za pomocą głównego tematu. Ciekawy artykuł w tym przedmiocie, wydrukowano w *Morgenblatt* Nr. 309, dnia 27 grudnia 1809 roku; artykuł ten da panu dokładniejsze wyobrażenie o moim w tym względzie sposobie widzenia.”

Ten *ciekawy* artykuł, którego autorem jest właśnie sam Karol Marya Weber. przytaczamy, jako próbkę literackich jego zdolności; nosi on tytuł:

Urywek z muzycznej podróży,
która może kiedyś wyjdzie na świat.

„Pelen zadowolenia, iż dzisiejszego poranku skończyłem nareszcie moją symfonię, po doskonałym obiedzie zasnęłam sobie wybornie. Śniło mi się, że raptem przeniesiono mnie do sali koncertowej, gdzie się właśnie odbywało walne wszystkich instrumentów posiedzenie, pod prezydencją szanownego i czułego *Oboju*. Po prawej stronie spostrzegłem stojących obok siebie *Viola d'amour*, *Viola di gamba* i *Flüte douce*, wzdychających za dawnymi dobrymi czasami (1). Na lewo stał Fagot w towarzystwie nowego Klarynetu i Fletrowersu, opatrzonych w znaczną liczbę kłapek. Środek zajmował elegancki fortepian, otoczony skrzypcami, ustawionemi według metody Pleyela i Gyrowetza. Trąbki i Waltornie nadywały się w kącie, a pikoliny napełniały salę odgłosem swoich dzieciennych i naiwnych szczebiotów. Papa Oboj podnosił niekiedy głos, aby skarcić niesforną gawiedź; był to zresztą obraz godny pióra Jean Paula. Wtém raptem, drzwi się z trzaskiem otworzyły i wtoczył się do sali w kwaśnym zawsze humorze Kontrabas, w towarzystwie dwóch Wiolonczelli, swoich córek, a z taką gwałtownością rzucił się na pulpit dyrektorski, że fortepian i wszystkie smyczkowe instrumenta, poczęły drżeć ze strachu.

— Nie,—krzyknął,—niech diabli porwą terazniejszych kompozytorów i ich dzieła! Wracam właśnie z próby symfonicznej i chociaż jak wam wiadomo, jestem z natury silny i wytrwały, przecie zaledwie mogłem ustać na nogach. Po pięciu minutach grania, smyczek wypadł mi z ręki, a struny mojego życia popekały na kawałki. Niby kozioł jaki, musiałem skakać bez przerwy i coraz zapamiętałój! To téż prosiłem skrzypców, aby przecie one a nie ja, ten brak myśli pana kompozytora wykonywały. Co do mnie, wolę grać do tańca i w orkiestrze Müllera albo Kauera, zarabiać ciężko na kawałek chleba.

Pierwsza Wiolonczella (ocierając pot z czoła).—W samą rzecz, mój ojciec ma słuszość; ja także jestem bardzo zmęczoną. Od czasu oper Cherubiniego, nie pamiętam podobnej łaźni!

Wszystkie instrumenta. — Opowiedz nam! opowiedz nam jak to było!

Druga Wiolonczella.— To się nie da tak łatwo opowiedzieć, bo dotąd nikt jeszcze nie podobnego nie słyszał! Sądząc według zasad jakimi mnie natchnął boski mój mistrz Romberg, ta symfonia, którąśmy dopiero co wykonali, jest istną muzyczną poczwarą, gdzie ani natury instrumentów, ani prowadzenia myśli, ani żadnej innej rzeczy, która do tego należy, rozpoznać nie można, oprócz je-

(1) Są to instrumenta, które już dawno wyszły z użycia.

dynój woli autora — okazania się nowym i oryginalnym... Brakowało tylko jeszcze, aby nam odrazu kazano wiazić na wyżyny skrzypcowe!

Pierwsza Wiolonczella. — Albożbyśmy nie mogły tego uczynić tak dobrze jak skrzypec?

Pomijamy rozmowę innych instrumentów, mniej więcej docipną albo uszczypliwą, zwiększającą masę oburzenia ogólnego, gdy niespodzianie z wielkim łoskotem drzwi się otworzyły i wszedł do sali posługacz orkiestrowy. Instrumenta przestraszone zamilkły i rozłączyły się, gdyż przeczuwały, iż silną swą dlonią porwie je i na próbę zaniesie.

— Cóżto za hałasy, — zawołał, — czy jaki spiszek? Poczekajcie no, będzie wam ciepło; dostaniecie do grania *symfonię heroiczną* Beethowena!

— Ach! na miłość Boską, tylko nie symfonię! — krzyknęli wszyscy.

— Już lepiej operę włoską, — dodała Altówka, — przynajmniej można sobie czasami przymknąć oczy.

— Larifari! — zawołał posługacz; — wy może myślicie, iż w naszych dzisiejszych ucywilizowanych czasach, gdzie wszystko jest dozwolonem, kompozytor powstrzymywać będzie, przez wzgląd na was, wybuch swoich olbrzymich pomysłów! Niech Pan Bóg broni! Nie ma teraz mowy jak za czasów Glucka, Haendla i Mozarta, o czystości, zwięzłości i jasności myśli. Nie! posłuchajcie tylko programu tej nowej symfonii, który mi z Wiednia nadesłano i osądźcie sami. Najprzód, takt powolny, pełen idei krótkich i przerywanych, nie mających żadnego z sobą związku. Co kwadrans trzy albo cztery nuty! Potem milczenie! — później głucho uderzenie w kotły, po którym idzie tajemnicze *tremolo* altówek; to wszystko ozdobione przyzwotną porcyą pauz, albo wytrzymaniem nuty. Nakoniec, kiedy słuchacze po ogromném wytężeniu umysłowém, wątpią już o posłyszeniu *allegro*, wchodzi z nienacka tempo szalone, mające w sobie tę własność, że pozbawione jest wszelkiego związku z głównym motywem: ale za to nie braknie zmiany tonów i rozmaitego rodzaju modulacyi. W ogólności, wszelkie reguły są wyrzucone, bo wiadomo, że reguły utrzymują polot geniuszu!

W tej samej chwili, pękła struna na gitarze wiszącej na ścianie i raptem się obudził cały przestraszony snem, bo zdawało mi się, iż zostałem wielkim kompozytorem w nowym rodzaju, to jest waryatem."

Karol Marya.

Do takich to lekkomyślnych i złośliwych uwag, doprowadziła przyszłego twórcę *Freischütz*a, *Eroica*, jedna z najświetniejszych dzieł w dziedzinie symfonicznych pereł, w koronie kompozytorskiej wielkiego Beethowena!

Kiedy cisza i spokój normalnego życia narodów, znienacka wstrząśnione zostaną zamieszaniem i wrzawą politycznych i wojennych wypadków, wtedy nic dziwnego, jeżeli umysły współczesnych niemi tylko zajęte, obojętnieją dla sztuk, poezyi i literatury. Wytężona w jedną stronę baczność wszystkich ludzi myślących, błąka się w sferach zdarzeń, przewrotów i czynów, nieraz z gwałtownością huraganu po sobie następujących, z krzywdą dla owego umysłowego świata, w którym duch ludzki przywykł żyć i obracać się, po niezmiernej jego przestrzeni. Atoli wymagać potrzeba, iż przyzwyczajenie jest drugą naturą; jakiegokolwiek wagi i znaczenia mogą być owe polityczne i wojenne wypadki, przecie nie są one w stanie ować duchem ludzkim tak dalece, aby już miał pozostać najzupełniej obojętnym na to wszystko, co dotąd było jego potrzebą, pokarmem codziennym, co dotąd wzmacniało go i kształciło w ciągłych aspiracjach idealnego żywota. Z przyjemnością więc zanotować należy, iż pomimo zamieszania i burzy wojennej, rozciągającej swoje gęste i piorunonośne chmury po znacznej części widowni europejskiej, są przecie ludzie, których umysły zwróciły się napowrót do świata umysłowego, do badań i uprawy sztuk pięknych, poezyi i literatury. Chwilowo, gdy grom wojny uderzył, oczy wszystkich zwróciły się ku niemu; przez jakiś czas, ciche świątynie pracowników niwy literackiej opustoszały; każdy z natężeniem oczekiwał rezultatu olbrzymich międzynarodowych zapasów; lecz trwało to niedługo, bo gdy wojna przewlekać się poczęła i końca jej nikt dojrzeć już nie mógł, zwrócono się do zwykłych, dawniejszych pokojowych zatrudnień. Pióra zrazu wszystkie prawie poświęcone usługom politycznym, skierowały się stopniowo do uprawy niwy literackiej, z której niepowinny były nigdy schodzić. Dzisiaj ruch umysłowego świata w Niemczech, jeżeli nie jest tak żwawy jak był jeszcze na początku roku zeszłego, to niezbyt wiele jest mniejszym. Wprawdzie gromy burzy wojennej, dochodzą z daleka, ale oswojono się z niemi o tyle, że nakładcy i księgarze pomimo tego, puszczają raz poraz mnóstwo produkcji niezmordowanie zawsze czynnego ducha ludzkiego, a w rzędzie ich *romans*, stoi dotąd na pierwszym planie, i on jeden, posiada jeszcze przywilej zwracania na siebie publicznej uwagi, tak dziś na rozmaite strony rozpierzchłój. Nie tu miejsce dochodzenia powodów, nadających takie znaczenie romansowi w obecnej literaturze niemieckiej; nie będziemy się także zastanawiać teraz nad tém, czy taki jednostronny kierunek, pożytecznym lub szkodliwym jest dla niej; ale im więcej w dziedzinie sztuki, romans rozszerza się z krzywdą innych gałęzi literackich, im więcej władzy przyswajać sobie nad takowemi zamierza, tém większą baczność myśląca i zdrowa krytyka, przeciwko niemu wytężyć powinna. Schiller utrzymywał: „że autor romansu, załedwie pół-bratem poety nazwanym być może”. Lecz od czasu, gdy to zdanie zbyt zresztą absolutne i niedające się już dzisiaj do genialnych na tém polu nowożytnych pisarzy, w całej swojej rozciągłości zastosować — zostało wyrzeczone, wielu romansistów

i powieściotwórców, znaczniejszy jeszcze przedział pomiędzy sobą a poezją uczynili. I co gorsza, wielka liczba tych autorów, chlubi się właśnie z tego, iż żadnych sobie poetycznych dążeń i celów nie zakłada, utrzymując, iż ażeby romans mógł nabrać wyższego, socyalnego znaczenia, to potrzeba go wyzwoić z pod konwencyonalnej formy, potrzeba mu nadać się nie poetyczną lecz realną rację, tudzież granice sztuki rozszerzyć do nieskończoności. Tego rodzaju pretensye zdradzają właśnie nbóstwo twórczego talentu; zuchwałe targanie się na artystyczną formę, dowodzi tylko niemości i niedolegztwa w jej władaniu. Węć gdy niemożna postawić budynku, któryby wyrównywał pięknością kształtów innym, dawniej już przez biegłych lub wielkich mistrzów wystawionym, to raczej budować dziwaczne potwory, chociażby nawet wbrew najprostszym zasadom architektury, byleby nosiły na sobie cechę samodzielną, oryginalną. Ubieganie się za oryginalnością, oto choroba powszechna, oddawna pomiędzy wielu pisarzami grasująca. Do rzędu takich, wyłamujących się w pracach swoich autorskich z pod przyjętej powszechnie artystycznej formy, a wprowadzających w sferze belletrystyki gwałtem pewną niby oryginalność, raczej dziwność rozbujającą imaginacyi, należy w Niemczech Henryk Albert Oppermann.

W Lipsku nakładem Brockhause, wychodzi jego romans spółeczny i obyczajowy pod tytułem: *Hundert Jahre 1770—1870*. Wyszło go już pięć tomów, chociaż rzecz zaledwie do kongresu wiedeńskiego dociągnięta została, a więc spodziewać się należy, że ich jeszcze najmniej drugie tyle wyjdzie. Powiedziano w sejmie związku północno-niemieckiego: „iż Niemcy naśladować we wszystkim Francuzów, tylko o dwadzieścia lat później”. Zdanie to wyrzeczone na polu rozpraw politycznych, z większą jeszcze słusnością może być zastosowane do niwy literackiej. Kiedy romansopisarze francuzcy, od dawna już zarzucili wydawanie dzieł kilkunastotomowych, Niemcy dopiero teraz mają zdaje się zamiar, literaturę swoją takowemi wzbogacać, i właśnie Oppermann, z innych poprzednich swoich prac, zajmujący niepoślednie w piśmiennictwie stanowisko, daje współziomkom swoim dzieło, rozmiarem przypominające głośne w swoim czasie utwory Eugeniusza Sue, Dumasa i t. p. Co więcej, wyłamuje on się w nim z pod wszelkich praw poetycznych, mieszając wspomnienia familijne z wypadkami historycznemi, wprowadzając formę listową pomiędzy małe obrazki obyczajowe, poprzedzielane gęsto refleksyami polityczno-socyalnej natury. Jest to wystawa najrozmaitszych przedmiotów, bez ścisłego z sobą związku, zaledwie jako tako odnosząca się do osobistości, pośród niej się ukazujących, rodzaj literackiego bigosu; jest w nim wszystko, co kto chce, ale najmniej romansu.

Autor zamierzył dać pewien obraz życia ludności północno-niemieckiej, mianowicie stosunków społecznych, jakie w Hannoverze w ostatnich trzydziestu latach zeszłego i pierwszych XIX wieku istniały, co jednakże nic mu nieprzeszkadza włączyć się po Paryżu, Neapolu, Ameryce, Północnej Afryce, i napelniać



książkę szerokimi rozdziałami, rzeczone kraje opisującami. Najzupełniejszy brak wszelkiej poetycznej tendencji, tudzież poczucia artystycznego, pomimo zręcznie gdzieniegdzie naszkicowanych scen rodzajowych na wzór Gustawa Freitaga „*Bilder aus der deutschen Vergangenheit*”, tém przykrzejsze i ujemniejsze czyni na czytelniku wrażenie, ile że rozwlekłość politycznych i socjalnych rozmowań, zagłębianie się niekoniecznie potrzebne nad analizą rozlicznych listów i dokumentów pozbawionych artystycznego interesu, przedstawionych zresztą bez wdzięku i bez smaku, jakby jakiś stos materyałów, czynią to dzieło pomimo znakomitego rozgłosu imienia autora, wstrętném dla czytelnika. Słusznie tedy krytyka powstaje przeciwko Oppermanowi, bo jeżeli gdzie, to w romansach historycznych, jasność ekspozycji i sumienna dokładność w konsekwentném przeprowadzeniu faktów społecznych ludzkich z biegiem wypadków politycznych, powinno być główném zadaniem pisarza. To nam poczęści tłumaczy, dlaczego znakomici historycy jak Gerwinus naprzykład, zwykle w sposób cierpki wyrażają się o historycznych romansach, uważając takowe za najszkodliwszy duchowy dla czytelników pokarm. Według ich zdania, autorowie romansów, naciągają, przekręcają, fałszują najczęściej fakta historyczne, ubierając je w formy artystyczne problematycznej wartości. Historyk z trudnością tylko może naprawiać złe, jakie w głowach ogółu powstaje, skutkiem czytania tak nazwanych romansów historycznych. Bez wątpienia w dziele Oppermana, pomimo wszystkiego co się powiedziało, jest wiele ustępów zajmujących, czasem nawet niepospolicie zręcznie przedstawionych, lecz najgłówniejszą jego wadą powtarzamy, jest brak poezyi: realizm nigdy zastąpić jęj nie zdoła.

Już wyżej bez wątpienia, postawić należy świeżo z pod prassy wyszłą powieść historyczną pod tytułem: *Das Geheimniss der Frau von Nizza*, przez E. Vacano. Jest to rzecz osnuta na tle ostatnich lat panowania we Francyi Ludwika XIV, *Hofgeschichte* jak ją Niemcy nazywają. Autor położywszy sobie za zadanie, przedstawić dwór francuzki tak dobrze znany z podań i plotek krążących obficie w pamigtnikach Saint Simona i innych tego rodzaju pismach, umiał nadać dziełu swemu wierny historyczny koloryt, a w charakterystyce osób, tudzież w pełnym życia dialogu, okazał niepoślednie mistrzostwo, co tém więcej dziwić może, iż ten sam pisarz w poprzednich swoich utworach, właśnie pod tym względem wiele zawsze pozostawił do życzenia. Vacano przekonał iż potrafi nietylko być wiernym prawdzie historycznej, ale nawet co w dzisiejszych czasach poczyna być niemałą zasługą, umie ją otoczyć pewnym urokiem poetycznym.

Najnowszy romans Levina Schückinga pod tytułem: *Luther in Rom* (Hannover u Karola Rümplera), należy do rzędu rzadszych zjawisk w literaturze niemieckiej. Głębokość zasadniczego pomyśłu, szerokie poglądy historyczne z wdziękiem poetycznym przedstawione, lubo niekiedy brak im w wykonaniu równiejszego zaokrą-

glenia, oto główniejsze zalety dzieła, zwracającego na siebie obecnie powszechną uwagę krytyki i publiczności. Sam przedmiot jest nadzwyczajnie szczęśliwie wybrany. Ta postać granitowa wielkiego reformatora, sprowadzona umiejętnie z wyżyn historycznych w ciche i nieznanne ustronie codziennego życia, czynią pracę Schückinga niezmiernie pociągłą i zajmującą. Wiadomo, iż Luter będąc jeszcze młodym augustyańskim mnichem, wysłany został w interesie swojego zakonu do Rzymu, za czasów pontyfikatu papieża Juliana II. Tam-to, duch jego doświadczył pewnych wrażeń, które taki stanowczy wpływ wywarły na całe późniejsze jego życie. Stolica chrześcijańskiego świata błyszczała natenczas, całym urokiem artystycznego przepychu. Atoli o szczegółach pobytu tamże Lutra, nic nam prawie niewiadomo. Fantazya tedy poety, żadnemi podaniami niekrepowana, miała tutaj pole otwarte, i mogła swobodnie rozwijać się w granicach, jakie jej samąj podobało się nakreślić. Bez najmniejszego wątpienia, autor *Lutra w Rzymie* ze wszystkich dzisiejszych romanso-pisarzy w Niemczech, najwięcej posiada talentu; umie on pomysły swoje łączyć szczęśliwie z ściśle realnemi historycznemi wypadkami, tudzież zachować wierne koloryt i ton odpowiedni epoce, czego już dał dowody w poprzedniej swojej tego rodzaju pracy, w romansie pod tytułem: *Bauernfürst*. Zakawać tylko należy, iż pisarz obdarzony od natury tak wysokimi poetycznemi zdolnościami, niezawsze i niewszędzie ma cierpliwość wykończyć należycie swoje typowe kreacye; to osłabia dzieło i znaczną szkodę mu przynosi. Pomimo tego, *Luther in Rom*, jest najlepszym utworem Schückinga, i bezwątpienia, należy mu się pierwsze miejsce, pomiędzy terażniejszymi niemieckimi romansami historycznemi. Cały układ dzieła, a mianowicie charakterystyka hrabiny Corradiny, signiora Callisto, tudzież Rafaela Santio, wybornie jest dokonana.

Krytyka miejscowa zarzuca autorowi, iż niedosyć głęboko wniknął w stosunki ówczesne elementu germańskiego i romańskiego, że raczej je tylko wskazuje a nie przedstawia i rozwija jakby należało. Ogólny ruch umysłowy Rzymian w pierwszych latach XVI wieku, zbyt wielostronnie jest poruszony, aby plastyczne jego kształty wydatniej na zewnątrz wyjść mogły. Dlatego czasami, dzieło to, przestaje być obrazem a raczej na szkie wygląda. Zły duch nowożytnego historycznego romansu i tutaj także ujemne piętno swoje zostawił, niedając autorowi spokojnie i należycie opracować niektórych ustępów historycznych, służących jednakże za materyał do wywiązujących się z nich refleksyj.

Przechodząc teraz z belletrystyki na poważniejsze pole literackie, zastanowić się musimy przedewszystkiem nad dziełem niepospolitego w piśmiennictwie niemieckiem znaczenia: nad historya literatury XVIII-go wieku, uczonego drezdeńczyka Hermanna Hettnera: *Literaturgeschichte des 18 Jahrhunderts*, którego ostatni

tom wyszedł dopiero w Brunszwiku u Fr. Vieweg'a i Syna. Wydawcy spowodowani znacznym jego odbytem, zanim druk ukończyli, już pierwsze dwa tomy w drugiej edycji odbijają i nic dziwnego, bo rzadko które dzieło, równie wysokimi przymiotami się odznacza. Głębokie krytyczne badania, jasność niezwykła w przedstawieniu niezmiernie bogatego i obfitego materiału, łączą się tu harmonijnie ze zdrowym o rzeczach i ludziach sądem, przy niezwykłej piękności stylu. Professor Hettner należy do tej małej liczby pisarzy literatury niemieckiej, których uczone prace, nietylko ludziom fachowi, lecz cały ogół wykształconej publiczności z chęcią rozrywa, znajdując w nich obok istotnego naukowego pożytku, miłą i pożyteczną lekturę. Tom ten, pod godłem *Ideal ludzkości*, ponieważ sięga daleko po za granice XVIII wieku i zatrzymuje się dopiero na śmierci Goethego, autor usprawiedliwia tém: „iż wielka owa epoka nieustannego rozwoju świata i nauki, biorąca swój początek w Anglii, a następnie przez Francję rozchodząca się daleko na wszystkie strony, dopiero w klasycznej poezji Goethego i Schillera znalazła ostateczne uzupełnienie i zakończenie swoje.”

W pierwszym zaraz rozdziale wprowadza nas autor w szeroki świat myśli Kanta, oceniając gruntownie filozoficzne prace jego, tudzież wpływ jaki niemi na współczesnych sobie wywierał. W drugim zastanawia się nad pobytem Goethego we Włoszech; studjuje stan ówczesny sztuk pięknych na półwyspie, bada o ile one wywierały na poetyczną duszę przyszłego twórcy *Ifigenii* i *Tassa* wrażenia; analizuje rzymskie elegie, weneckie epigrammy, nawet dochodzi, o ile te włoskie podróże wpłynęły na skłonności Goethego, do zatapiania się w naukach przyrodniczych. Następnie, wskazując na usiłowania Wilhelma Meister'a, w celu połączenia świata idealnego ze światem rzeczywistym, przechodzi do Schillera. On także, gorące aspiracye serca swojego, zanurza w świecie ponurých boleści, aby je oczyszczone i uszlachetnione ludzkości poświęcić; Schillera historyczne i filozoficzne studia, nie inne także, podług Hettnera, mają znaczenie. Goethe i Schiller dopełniają się wzajemnie i wpływ ich na przyszłe losy oświaty XIX wieku, staje się stanowczym. Dalej przechodzi autor całą klasyczną epokę literatury, poświęca genialnym humoreskom Jean Paula i innym znakomitym pisarzom odpowiednie ustępy; wszystkie zaś swoje wywody po dziedzinie duchowego życia owęj epoki, dokonywa z dziwnie wyborną metodą i spokojną rozważą sądu. Rozdział o sztuce muzycznej pod tytułem: „Klasycy i romantycy w muzyce” opracował Hettner wspólnie z doktorem Juliuszem Rietzem, niegdyś następcą po Mendelsolhnie w Lipsku, a od lat wielu kapelmistrzem nadwornym króla saskiego. W przedmowie z tego powodu powiada Hettner, iż nie będąc w tej materji biegłym, wołał się udać o pomoc do człowieka fachowego, byleby dziełu zapewnić odpowiednią naukową i estetyczną wartość.

Warto ażeby nasi uczeni, zabierający się do podobnych przedsięwzięć zechcieli w tym względzie naśladować znakomitego nie-

mieckiego pisarza. Lepiej wspólnie opracować przedmiot nie wchodzący w zakres kompetencji autora, aniżeli pomijać go milczeniem, jak to się zwykle dzieje z naszymi literatur historyami.

Krytyka tutejsza zwróciła baczną uwagę na dziełko T. Bratranka, wydane w Wiedniu u Karola Gerolda i Syna pod tytułem: *Zwei Polen in Weimar* (1829). Jest to podług jęj zdania, nieposledni przybytek do charakterystyki ówczesnego życia w Weimarze i zarazem ważnem dopełnieniem Goethego biografii. „Listy dotyczące wielkiego poety Adama Mickiewicza i przyjaciela jego Odyńca, bawiących w miesiącu sierpniu 1829 roku jako goście, w domu sędziwego twórcy *Fausta*, napisane są z życiem i czytają się z niepospolitem zajęciem.” Już tyle osobistych wspomnień, biografii, anegdot i pamiętników napisano o Goethem, że zbiór ich nosi nawet odrębną nazwę *Goetheliteratur*; a przecież, powyższe listy umiały zainteresować koryfeuszów obecnej literatury niemieckiej i znaleźć zaszczytne w piśmiennictwie miejsce (1).

Pod tytułem „*Die beiden Mosen*,” wydał professor Zurychskiego Seminaryum, Adolf Calmberg, poemat, poświęcony pamięci zmarłego poety i dramato-pisarza Juliusza Mosen i pełnego talentu syna jego Eryka. Ten ostatni, jako ochotnik, zginął śmiercią walcznych pod Metzem. Poemat ten, wyszły z drukarni Cnoblocha w Lipsku, ofiarowany został stowarzyszeniu niemieckich studentów w Zurychu.

Jak wielkie powodzenie znalazły Auerbacha *Wiejskie powiastki* (*Dorfgeschichten*), pomiędzy czytającą publicznością, to przekonywa prospekt księgarni Kottajskiej, wydający takowe w nowej edycji w liczbie 75,000 egzemplarzy!

Z najnowszych dzieł wyszłych w ostatnich dwóch miesiącach z druku, mamy do zanotowania następujące:

R. Hamerling'a: *Danton und Robespierre*. Drama. Hamburg, Richter. — Klaus Groth'a: *Quickborn*. 2 Theil. Lipsk, Engelmann. — R. Eisel'a: *Sagenbuch des Voigtlandes*. Gera, Griesbach. — Jaua Nordmann'a: *Der zerbrochene Spiegel. Eine Weihnachtsgeschichte*. Wiedeń, Waldheim. — H. Lang'ego: *Martin Luther, ein religiöses Charakterbild*. Berlin, Reimer. — *Briefwechsel zwischen Lessing*

(1) Są to listy A. E. Odyńca drukowane w *Kronice Rodzinnéj*, które przełożył p. Bratraneek. W swoim czasie pismo nasze dało obszerniejszą wiadomość o téj publikacji.

(Przypis. red.).

und seiner Frau, nowo wydane przez Schöne'go. Lipsk, Hiczel.— J. Kradolfer'a: *Zwingli in Marburg*. Berlin, Henschel.—Rud. Gottschall'a: *Portraits und Studien*. Lipsk, Brockhaus. — Varnhagen v. Ense: *Biographische Portraits*. Tamże. — Fr. Wigger'a: *Geschichte der Familie v. Blücher*. 1 tom. Szweryn, Hiller. — M. Eisler'a: *Vorlesungen über die jüdischen Philosophen des Mittelalters*. 2 części. Wiedeń, Walltshauser. — A. L. v. Rochau: *Geschichte des deutschen Landes u. Volkes*. Berlin, Reimer.— R. Peuker'a: *Geschichte der göttlichen Offenbarung des neuen Bundes*. Wiedeń, Braumüller.—Juliusza Fürst'a: *Geschichte der biblischen Literatur*. 2 tomy. Lipsk, Tauchnitz. — Alberta Richter'a: *Deutsche Sagen*. Lipsk, Brandstetter. — G. Meyer'a: *Elsass u. Lothring. Eine volkswirtschaftliche Studie*. Bielefeld, Thiele i komp. — W. H. Dixon'a: *Der Tower von London*. 2 tomy. Berlin, Duncker. — J. Huber'a: *Die Lehre Darwin's Kritisch betrachtet*. Monachium, Ceutner.—F. Dornblüth'a: *Die Schule der Gesundheit*. Lipsk, Bänsch.—R. Waldmüller Doboc'a: *Des wohlseigen Eusebius Hutzler, vulgo Heuschreck, einfältige Selbstbekenntnisse*. Hamburg, Richter. — E. Kulke'go: *Geschichten aus dem jüdischen Volksleben*. Tamże.—Emilia Heinrichs: *Novellen*. Hannover, Schulze.—H. Herzog'a: *Schweizersagen*. Aarau, Sauerländer. — Max. Eyth'a: *Novellen*. Heidelberg, Winter. — Frid. Kaiser'a: *Ein Pfaffenleben (Abraham a Sancta Clara) Historischer Volksroman*. Wiedeń, v. Waldheim.—A. E. Brachvogel: *Glancarly. Romans*, Hannover, Rümpler. — Otto Buchwald'a: *Gesunde Naturen. Romans*. Tamże.—Ferd. Brunold'a: *Fern der Heimath Novelle*. Lipsk, Pardubitz. — E. Höfer'a: *Land und See Novellen*. Wrocław, Frewendt.—H. Lingg'a: *Violante Trauerspiel*. Studgard, Cotta. — G. Mensch'a: *L. van Beethoven. Ein musikalisches Charakterbild*. Lipsk, Leuckart.—La Mara: *L. van Beethoven. Biographische Skizze*. Lipsk, Weissbach.—Lud. Brunier'a: *Louise Eine deutsche Königin*. Brema, Kühtmann.—W. Germann'a: *Missionar. Chr. Fr. Schwarz. Sein Leben und Wirken*. Erlangen, Deichert.—R. Zimmermann'a: *Samuel Clarke's Leben und Lehre*. Wiedeń, Gerold. — G. Eberty: *Waldeck Eine Lebensbild*. Berlin, Marcus. — A. Forbiger'a: *Hellas und Rom*. Lipsk, Fues.—Herm. Klenecke'go: *Schuldiätetik*. Lipsk, Kummer. — A. v. Eye'go: *Wesen und Werth des Daseins*. Berlin, Langmann.—Melchiora Meyer'a: *Die Religion des Geistes*. Lipsk, Brockhaus. — A. F. E. Bilmar'a: *Theologische Moral*.—E. Abendroth'a: *Naturgeschichte der Vögel*. Lipsk, Bänsch.—W. Klinkerfues'a: *Theoretische Astronomie*. Brunszwig, Vieweg u. S.—K. Ch. Planck'a: *Secte und Geist*. Lipsk, Fues. — M. Eyth'a: *Wanderbuch eines Ingenieurs. In Briefen*. Heidelberg, Winter. — Henryka Née: *Bilder aus Südtirol und von den Ufern des Gardasees*. Monachium, Lindauer.

